

### 3. R E C E N Z J E I P R Z E G L A D Y

Pamiętnik Literacki CXIII, 2022, z. 1, PL ISSN 0031-0514

DOI: 10.18318/pl.2022.1.19

MARCIN KULA Uniwersytet Warszawski

#### **HUMANISTYKA UNIWERSYTECKA W WARSZAWIE DAWNO TEMU, CORAZ DAWNIEJ...**

Joanna Schiller-Walicka, NAUKI HUMANISTYCZNE NA UNIWERSYTECIE WARSZAWSKIM. PIERWSZE STULECIE 1816–1915. Warszawa 2020. Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, ss. 268. „Monumenta Universitatis Varsoviensis. 1816–2016”.

NAUKI HUMANISTYCZNE NA UNIWERSYTECIE WARSZAWSKIM. DRUGIE STULECIE 1915–2016. [Autorzy: Jerzy Axer, Waldemar Baraniewski, Andrzej Bogusławski, Maria Krzysztof Byrski, Jacek Hołówka, Tomasz Kizwalter, Piotr Majewski, Piotr M. Majewski, Andrzej Mencwel, Piotr Salwa, Henryk Samsonowicz, Jolanta Sierakowska-Dyndo, Piotr Skubiszewski, Wojciech Tygielski, Marek Wąsowicz, Dorota Zamojska. Redaktorzy: Joanna Schiller-Walicka, Wojciech Tygielski]. Warszawa 2020. Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, ss. 308. „Monumenta Universitatis Varsoviensis. 1816–2016”.

Recenzowane tomy musiały być bardzo trudne do przygotowania. Pisało je wielu autorów, z których każdy inaczej wyobraził sobie własny tekst. Pierwszy z tomów, poświęcony stuleciu 1816–1915, to klasyczny, erudycyjny wykład – w oczywisty sposób stanowi rezultat wieloletnich i skoncentrowanych na tym zagadnieniu studiów Joanny Schiller-Walickiej. Czytelnicy będą doń sięgać jako do bogatego źródła informacji. Część zajmująca się okresem międzywojennym czyta się łatwiej, w głowie pozostaje też więcej problemów. Przedstawienie czasów okupacji jest krótkim esejem. Trudno było go rozbudowywać, skoro został osobno ujęty w serii „Monumentów”. Nad choćby względną jednolitością wywiadów, uzupełniających publikacje, w ogóle nie udało się zapanować – co nie dziwi, skoro wśród autorów było wielu pytających i tyluż odpowiadających. Dobór wypytywanych naukowców z natury rzeczy musiał być subiektywny. Niektóre z wywiadów są barwne, dobrze się je czyta, ich uczestnicy sięgają wstecz dalej, niż najprawdopodobniej było przewidywane w planie całości. Pokrywają jednak – choć trochę bałaganiarsko, jak to w wywiadach przy kawie – okres lat 1945–1956. Prawda też, że wobec pewnych elementów obrazu ukazanego w tej części książki jej odbiorcy najpewniej zgłoszą wątpliwości rodzące się na tle merytorycznym bądź osobistym. Trzeba wszakże ów obraz zaakceptować jako jeden z możliwych. Redaktorowi trudno przecież zmieniać poglądy wyrażone przez rozmówców w wywiadach.

Twórca bądź twórcy koncepcji całości musieli zmierzyć się również z wymagającymi problemami merytorycznymi – jak np. z pytaniem, czym właściwie się zajmuje-

my, gdy omawiamy 200 lat nauk humanistycznych na Uniwersytecie Warszawskim. Czy uwzględniamy okresy, w których uczelnia z założenia nie była polska, nawet jeśli niejeden Polak w niej nauczał i niejeden Polak się w niej uczył? Czy mówiąc o dorobku naukowym, mamy też na myśli profesorów rosyjskich tylko okresowo tu przysyłanych? Takie pytania nie stają przed historykami ani w Cambridge, ani w Oksfordzie, mimo że tamtejsze uniwersytety istnieją dłużej. Mogą natomiast stawać przed historykiem, dajmy na to, uczelni w Indiach. Można je również zadawać w wypadku Wrocławia – choć tamten *casus* jest jeszcze inny z uwagi na wymianę ludności. Nasi Koledzy z Wrocławia umieścili na ścianie swojego budynku tablicę z nazwiskami miejscowych niemieckich noblistów. Na UW tablicę ku czci Rosjanina prof. Michała Siemionowicza Cwieta umieszczono, ale stosując pewien, znaczący unik (napisano, że nauczał w danym gmachu, a nie w uczelni).

W ogóle trudność w referowaniu stworzyło autorom parokrotne zaczynanie na UW od początku. Nie było oczywiste, co z dawnego dorobku przenoszono przez wstrząsy dziejowe i reorganizacje nauki. Ciekawe mogłoby być porównanie (pytanie, w jakim stopniu adekwatne) takich okoliczności z sytuacjami ponawiania pracy uczelni w Niemczech, a zwłaszcza na obszarze niegdysiejszej NRD.

Przed autorami koncepcji obu tomów musiały stawać też dalsze problemy, choć już nie tak specyficzne dla miejsca i czasu. W jakim stopniu wydzielać Uniwersytet i jego dorobek z całego nurtu pracy naukowej w danym mieście i w kraju? Jak rozłączyć to, co ci sami ludzie robili na uczelni, od tego, co przedstawiali w Towarzystwie Warszawskim Przyjaciół Nauk lub w Wolnej Wszechnicy Polskiej, a następnie np. w Polskiej Akademii Nauk? Przecież w pewnym okresie PRL te same osoby były zatrudnione w UW i w PAN, a jeszcze później jednocześnie w różnych uczelniach. W odniesieniu do pierwszego stulecia autorka rozstrzygnęła istniejące wątpliwości, idąc zdecydowanie w kierunku inkluzywnym, co zyskuje moją aprobatę. Dostrzegła polskie elementy nawet na skądinąd rosyjskiej uczelni. Przytacza zróżnicowane oceny naukowego dorobku Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego. W późniejszych partiach publikacji sygnalizowane zagadnienia rozwiązywano jednak rozmaicie.

W pracy autorów musiało stawać pytanie, jak szeroko zarysowywać sylwetki wymienianych naukowców. To, że prof. Włodzimierz Antoniewicz jako rektor wprowadzał getto ławkowe, jest – jeśli nie przeoczyłem – wspomniane tylko zupełnie marginesowo. Informacja o proteście niektórych profesorów przeciw temu posunięciu nie pojawia się. Zgoda, że nie było to elementem twórczości zawodowej ani w wypadku rektora, ani jego polemistów. Humanista wypowiada się jednak nie tylko przez pisanie tekstów o, powiedzmy, Sarmatach.

Przy podejmowaniu takiego dzieła pojawia się kwestia, czy mówiąc o dorobku naukowym środowiska bierzemy pod uwagę dorobek zapamiętany przez następne pokolenia i, zwłaszcza, dorobek luminarzy (to też zresztą kwalifikacja subiektywna!), czy zależy nam na historii instytucji. W drugim wypadku nie można ograniczać się do najwybitniejszych, a czasem nawet dopiero *ex post* uznanych za takich. Czy należy jednak omawiać nauczycieli akademickich (używam terminologii współczesnej), którzy w różnych momentach bywali rekrutowani na podstawie przesłanek politycznych, dorobku nie mieli żadnego lub fatalny, ale odegrali pewną rolę w życiu

uczelnii oraz oddziaływali na uprawianą w niej naukę i dydaktykę? Co robić z ludźmi, którzy zdyskredytowali się paskudną polityką, w tym wobec uniwersytetu, ale przecież mieli wpływ na uprawiane w jego ramach nauki humanistyczne? Autorzy przyjęli rozmaite rozwiązania w obliczu takich dylematów. Nikt nie wspomina jednak chyba żadnego wykładowcy UW, który tam trafił przez pomyłkę, który był po prostu zerem... Trudno uwierzyć, ażeby tacy nigdy się nie zdarzali. Prawda, że mimo wszystkich zawyżności łatwiej zgodzić się co do tego, kto był dobry, niż co do tego, kto się nie sprawdził – no i większości z nas sprawiłoby przykrość wytykanie takich osób palcem.

W przygotowywaniu koncepcji dzieła nasuwało się zapewne pytanie, w jakim stopniu koncentrować wykład wokół referowanych dziejów i zagadnień, a w jakim dostrzec, że dotyczy on problemów znacznie szerszych, łącznie z danymi dyscyplinami naukowymi jako takimi, z życiem akademickim *sensu largo* czy wręcz z nauką jako zjawiskiem. Dla mnie najbardziej interesujące były sprawy ogólniejsze, które pojawiały się w akuracie czytanych tekstach, a jeszcze lepiej w kilku tekstach. Przecież np. sygnalizowane w książce liczne problemy podniesione przez Joachima Lelewela niezmiennie są istotne w kwestii pożądanego kształtu historiografii. *Historyka* Marcelego Handelsmana pozostaje wciąż aktualną – co zresztą, niestety, może świadczyć o zbyt powolnej ewolucji naszej dyscypliny. Nadal ważne jest i warte przemyślenia przez nas – ale w całej rozciągłości! – stanowisko Handelsmana, następująco przekazane przez Dorotę Zamojską:

Historia, dążąc do tego samego celu co inne nauki humanistyczne – a więc poszerzenia wiedzy oraz głębszego zrozumienia człowieka i otaczającego świata – ma bardzo wyraźną specyfikę. Wynika ona z faktu, że historyk nigdy nie bada rzeczywistości „w ogóle”, ale zawsze skupia się na konkretnym wycinku przeszłości (postaci, wydarzeniu, procesie, epoce, społeczeństwie). Takie określenie celów poznania historycznego jest konsekwencją jednoznacznie postawionego przekonania, że „Każde zjawisko historyczne dokonywa się w czasie raz jeden i więcej się nie powtarza”. Zatem „zadaniem nauki historycznej [jest] ustalanie faktów jednostkowych, w związku z faktami poprzedzającymi i następującymi, wiązanie ich w opis procesu jednorazowego, czyli wiązanie faktów z życia człowieka z ogólnym rozwojem danego społeczeństwa, narodu lub państwa w ramach warunków życia rzeczywistego”.

Nie znaczy to jednak, że historyk rezygnuje z uogólniania wniosków płynących ze swoich studiów: „W historii [...] występuje także dążenie do formuł o wartości dla szerokich łańcuchów rozwojowych. Usiłuje ona zrozumieć, wyjaśnić zjawiska, spłoty zjawisk masowych, społecznych, co więcej, nie ogranicza się ona w badaniach do ludzi, ale sięga do odrębnego, od ludzi usamodzielnionego świata kultury [...]. W zakresie nauk humanistycznych pomiędzy historią a pokrewnymi jej naukami klasyfikacyjnymi zachodzi stosunek zależności i dopełniania wzajemnego”. [*Drugie stulecie 1915–2016*, s. 69]

Przywołane w publikacji badania Antona Siemionowicza Budiłowicza, który uznał język polski za narzecze na równi z kaszubskim czy serbołużyckim, przywodzą na myśl bardzo wiele sporów, toczonych we wczorajszym i dzisiejszym świecie, czy dany sposób mówienia jest językiem (poczynając od jidisz). Przedstawiony w książce nacisk na uprawianie słowianoznawstwa, czego zapleczem było przekonanie o jedności Słowian i dążenie do jej wzmacniania, nasuwa refleksje znacznie szersze, prowadzące np. też do problematyki jedności muzułmanów czy Arabów. Kwestia orientacji Polski na Wschód lub na Zachód pozostaje zresztą nadal żywa, nawet jeśli kategoria „Słowianie” jest już dziś słabo zauważalna wśród nas. Wspominana w dziele rola argumentów historycznych w przyjmowaniu różnych opcji

politycznych to zjawisko trwające do dziś w wielu krajach. Opinia Józefa Kazimierza Plebańskiego, historyka ze Szkoły Głównej, że „nie mógł już, a może i nie chciał, mówić o narodowym charakterze historii, ostro krytykował związek historyków z polityką [...]” (*Pierwsze stulecie 1816–1915*, s. 119), brzmi jakby trochę aktualnie. Informacja o blokowaniu przez PRL-owskie Ministerstwo Kultury i Sztuki druku książek poświęconych dawnej sztuce sakralnej (zob. *Drugie stulecie 1915–2016*, s. 283) również, przynajmniej mnie, kojarzy się np. z popieraniem pewnych muzeów, a działaniem przeciw innym obecnie. Przeważnie jednak sam musiałem wprowadzać takie lub podobne wnioski ogólniejsze czy też wnioskować o długim trwaniu zjawisk.

Historyk najczęściej chce, nieraz wręcz powinien rozpatrywać zjawiska w kontekście ich czasów. Sam jednak patrzyłem na treści omawianej książki z dzisiejszego punktu widzenia. Zastanawiałem się, co z ukazywanych zjawisk należało i należy do „długiego trwania”, a co się w jakimś momencie skończyło w dziejach humanistyki.

Do spraw ogólnych, o jakich myśli się przy lekturze recenzowanego dzieła, należy samo istnienie instytucji uniwersytetu – instytucji zmiennej, ale zarazem nadzwyczajnie trwałej. Gdy Władysław Tatarkiewicz pisze w odniesieniu do początków swoich wykładów z filozofii na UW: „Nie wiem, czy wiele nauczyłem słuchaczy, ale wykładając, sam się wiele nauczyłem” (*Drugie stulecie 1915–2016*, s. 32), to oddaje nie tylko własne uczucia. W ramach trwałości uczelni jako pewnej instytucji ciekawa jest też niezmiennosc niektórych problemów – takich jak np. kwestia obecności teologii (teologii różnych wyznań) w jej strukturze. Gdy się czyta o tym zagadnieniu, to myśl biegnie ku naszym, co najmniej wczorajszym dyskusjom.

Ciekawą szerszą sprawą, widoczną w toku autorskiego referowania, jest kształtowanie się refleksji naukowej jako odrębnego zjawiska. Wszak czas omówiony w tomie *Pierwsze stulecie 1816–1915* to okres powstawania dzieł fundamentalnych dla warsztatu naszej humanistyki (prace Samuela Bogumiła Lindego czy, powiedzmy, Karola Estreichera). Niektóre przytoczone w książce obserwacje są pyszne – jak np. ta dotycząca r. 1821:

Władze Wydziału protestowały przeciwko nauce gry na instrumentach w pomieszczeniach uniwersyteckich, uważając ją za „niepoważną”, zakłócającą ich powagę, ciszę i spokój. Dziekan [Feliks] Bentkowski groził nawet dymisją, jeśli miałoby dojść do muzykowania w murach uczelni, i w ten sposób cel władz został osiągnięty. Nie było natomiast sprzeciwu co do nauczania teoretycznego, wobec czego pozostał wykład z teorii muzyki, odbywający się w audytorium uniwersyteckim, a także nauka generalbasu „we względnie gramatycznym, retorycznym i estetycznym”. [*Pierwsze stulecie 1816–1915*, s. 96]

Pytanie, którego autorzy już nie postawili – choć np. w wypowiedzi Marii Krzysztofa Byrskiego da się dostrzec owo zagadnienie – to pytanie, czy granice świata nauki znów się dziś może rozmywają (politycy i nauki polityczne; pisarze i poloniści; specjaliści z zakresu historii oraz cywilizacji różnych krajów i służba dyplomatyczna).

Ku ogólnym rozważaniom prowadzi widoczna w omawianej książce kwestia kształtowania się rozmaitych dyscyplin naukowych, a z czasem ich rozdzielenie do tego stopnia, że rzadko rozmawiamy między sobą na tematy zawodowe wśród

przedstawiciele różnych specjalności, i do tego stopnia, że okazało się niemożliwe znalezienie autora, który napisałby w tej książce tekst o naukach humanistycznych na UW po 1956 r. (stąd przyjęta formuła wywiadów, w których każdy z rozmówców wypowiada się na temat własnego poletka). Oczywiście, wszyscy popieramy integrację nauk, ale nacisk na pochwałę tego zjawiska wydaje się refleksem jej faktycznego braku.

Z zainteresowaniem przeczytałem wyznanie Cezarii Baudouin de Courtenay Ehrenkreutzowej, która przyznawała, że najbardziej obawiała się oceny swego wykładu habilitacyjnego przez logików: „Bałam się logików, którzy krytykują wszystkie wykłady, ale znaleźli podobno, że zbudowany mój był dobrze” (1922; *Drugie stulecie 1915–2016*, s. 28). Miałem wrażenie takie, jakbym słyszał pełne troski o poziom naukowy oraz o interdyscyplinarność głosu wielu naszych kolegów, wywodzących, że z punktu widzenia ich dyscypliny dyskutowany tekst (wykład, praca habilitacyjna...) nie spełnia właściwych kryteriów. Według mnie Jerzy Axer w wywiadzie udzielonym Markowi Wąsowiczowi nie ma racji, gdy mówi:

Proponuję, żebyśmy przedmiotem rozmowy uczynili właśnie przekraczanie granic dyscyplin, ich przenikanie się wzajemne, co było, moim zdaniem, dla Uniwersytetu Warszawskiego bardzo charakterystyczne. [*Drugie stulecie 1915–2016*, s. 120]

Moim zdaniem, właśnie nie było. Prawda, że sam prof. Axer zrobił bardzo dużo dla interdyscyplinarności, a skądinąd dostrzega także powojenne tendencje rozczłonkujące uczelnię i naukę.

Z pożytkiem można obserwować w recenzowanym dziele rozkwity i zmniejszanie się wagi różnych dyscyplin. Przykładem słowianoznawstwo lub obszernie omawiana w książce filologia klasyczna – dziś oczywiście istniejąca, ale nie mająca takiego znaczenia jak dawniej, na niektórych kierunkach nauczana chyba już tylko rezydualnie. Czytelnikowi nasuwa się pytanie: kto kształtuje dyscypliny? Także pytanie o wpływ wielkich indywidualności na naukę w ogóle, a na wyodrębnienie się dyscyplin w szczególności. Ciekawe są uwagi o znaczeniu działań Włodzimierza Antoniewicza dla postępu badań archeologicznych czy pracy Cezarii Baudouin de Courtenay Ehrenkreutzowej dla rozwoju etnografii w wersji mniej więcej dzisiejszej. Z tego punktu widzenia były oczywiście dla mnie zajmujące sylwetki wielu profesorów oraz ich uczniów z okresu międzywojennego – razem tworzyli oni bowiem grupę, która mimo wojny i późniejszych zmian uczyła moje pokolenie. Może ktoś, z podobnie motywowanym zainteresowaniem, będzie kiedyś czytał studium historyczno-naukoznawcze o nas.

Do spraw ogólnych, nasuwających się przy lekturze, należy polityczne uwarunkowanie uprawiania nauki, w tym nauki akademickiej. Nieraz w świecie zdarzało się, występujące także w dziejach Polski, traktowanie uczelni jako uniwersytetu z polityczną misją. Carski Uniwersytet w Warszawie miał propagować rosyjską naukę i kulturę na kresach. Czy analogiczne zadanie wyznaczano polskim uczelniom we Lwowie i w Wilnie w okresie międzywojennym? Nie wiem. Jaka rolę miał mieć uniwersytet polski projektowany w Wilnie po 1989 roku? Też nie wiem, ale Litwini podejrzewali, że niedobra.

Bliska problemom politycznym, rzutującym na naukę, była oczywiście w Polsce

sprawa narodowa. Same dzieje uniwersytetu oraz składu grona wykładowców są częścią zagadnień niepodległościowych. Joanna Schiller-Walicka stara się pokazywać badania rosyjskich uczonych jako takie. W tomie jej autorstwa ciekawie pojawia się jednak kwestia, czy oni mogli wyjść ze swojej roli przedstawicieli siły dominującej. Gdy Osip Osipowicz Perwolf opublikował broszurę *O razvitii wzaimosti u narodow sławianskich*, Aleksander Brückner replikował, że faktycznie jest ona dowodem „bezowocności sympatii i wzajemności słowiańskich” (*Pierwsze stulecie 1816–1915*, s. 195). Po latach Frantz Fanon, ideolog dążenia Algierii do niepodległości, pisał, że biały w koloniach nie przestaje być białym<sup>1</sup>. Tu nasuwa się pytanie, czy można być neutralnym badaczem w obliczu takich niechęci, a nawet konfliktów – choć w opracowaniu Schiller-Walickiej szczęśliwie widać, wbrew dzisiejszej wizji, że Polacy pod zaborami nie tylko walczyli, ale w całych okresach żyli codziennym życiem. Zwrócono też uwagę na elementy zagadnienia rosyjskości uczelni dziś znane tylko niewielu z nas – jak np. na kwestię, kim byli rosyjscy profesorowie w Warszawie, jak oni się dobierali i jak ich dobierano, także skąd pochodzili w ramach ogromnego Imperium. To jest ciekawa sprawa w polityce rosyjskiej, powtarzająca się *nb.* w kwestiach dotyczących przemieszczeń wojska i wojskowych. Pada również istotne pytanie o to, co sądzili rosyjscy naukowcy w Warszawie o polskości/rosyjskości Uniwersytetu.

Elementem związku uprawiania nauki na uczelni z polityką jest powracający w obu tomach wątek marzenia kolejnych władz państwowych o posiadaniu liczącego się głosu w zakresie doboru kadry i różnych spraw uczelni – choć w *Pierwszym stuleciu 1816–1915* podkreślono, że nie dotyczyło to samych treści badawczych (tym kolejne władze zainteresowały się widać później). Mało natomiast w tekście mówi się o formach zarządzania nauką (do rozliczania za pomocą punktów i parametryzacji włącznie!). Ciekawa jest pewna, nieraz napawająca optymizmem, zdolność uczelni do manewrowania na polu prowadzonej wobec niej polityki. W rozmowie z Waldemarem Baraniewskim Piotr Skubiszewski wspomina, że w ramach wykładów o sztuce krajów demokracji ludowej uczono po prostu o sztuce czeskiej, bułgarskiej czy węgierskiej (zob. *Drugie stulecie 1915–2016*, s. 256–257). Równie dobrze mogą opowiedzieć, jak to, jakimś przypadkiem, przedmiot „Historia narodów Związku Radzieckiego” bardzo umiarkowanie sięgał do okresu po r. 1917, albo o rocznicowych numerach czasopism historycznych wypełnianych materiałami z możliwie dawniejszej historii danego kraju.

Niekiedy nie sposób oddzielić zagadnienia rozwoju, ewentualnie także zaniku dyscyplin, od kwestii politycznych (narodowych). Nie da się tego zrobić w wypadku słowianoznawstwa, swego czasu bardzo rozwiniętego. W Cesarskim Uniwersytecie było ono kierunkiem wyraźnie dominującym, mającym przyczynić się do reslawizacji Polaków. W pewnym stopniu odgrywało rolę w polityce rusyfikacyjnej. W *Pierwszym stuleciu 1816–1915* zostało to interesująco omówione, autorka zaprezentowała też różne uwikłania sprawy. Łącznie z pokazaniem miejsca UW w badaniach słowianoznawczych stanowi to jeden z ciekawszych wątków tego tomu – może dlatego, że owa problematyka jest dziś właściwie zapomniana, a słowianoznawstwo prak-

<sup>1</sup> F. Fanon, *Wykłęty lud ziemi*. Przeł. H. Tygielska. Przedm. E. Reklajtis. Posł. J.P. Sartre. Warszawa 1985, s. 22–23.

tycznie nie istnieje jako pewna całość. W rozbiciu na grupy językowe jest chyba zmarginalizowane.

Nie da się oddzielić polityki od kwestii rozwoju i upadku dyscypliny uznanej za naukową w wypadku marksizmu jako pola wyodrębnionego w strukturze akademickiej i uczynionego podstawowym w aktywności naukowej niektórych pracowników (o późniejszej ewolucji na UW myśli związanej z dorobkiem Marksa zajmująco mówi w wywiadzie Andrzej Mencwel). Wręcz nasilanie się i zanikanie zainteresowań naukowych jest ciekawe w kontekście pozanaukowych uwarunkowań tych zjawisk. Należały do nich istota polskości czy relacje polsko-rosyjskie. Po odzyskaniu niepodległości nawet w wykładach Kazimierza Twardowskiego postulat dobrego definiowania łączony był z obowiązkami porządnej pracy w odrodzonym państwie. Tadeusz Wałek-Czarnecki interesował się kwestią narodową w starożytności (zostawmy na boku dyskusję całej sprawy, istotne, że się interesował). Zdzisław Zmigryder-Konopka – dodam od siebie – badał historię Żydów, co pewno też mniej lub bardziej bezpośrednio było warunkowane tym, wśród czego żył.

Nawiasem: zwróciłem uwagę na Zmigrydera-Konopkę, gdyż był on profesorem mego Ojca, Witolda Kuli<sup>2</sup>. Pozwolę sobie nawet przytoczyć parę zdań z obszernego tekstu, jaki Zmigryder-Konopka wygłosił w grudniu 1937 na Zjeździe Delegatów Związku Żydów Uczestników Walk o Niepodległość Polski. Odnosząc się do deklaracji Obozu Zjednoczenia Narodowego, mówił m.in.:

My trzymamy się zasady niewchodzenia do świątyni duszy człowieka, ale bronimy również świątyni duszy własnej i stwierdzamy, iż Żydzi, jako obywatele, chcący Państwu służyć, nie są obywatelami o gorszej etyce<sup>3</sup>.

Odnosząc się do rewii 11 XI w Krakowie, napomknął, że „sztandar nasz, noszący na drzewcu najwyższe Godło Państwowe, został zbezczeszczony dlatego, że nieśli go obywatele-Żydzi”<sup>4</sup>. Rozwijał jeszcze wiele spraw, ale dodam tylko, że w 1938 r. Zmigryder-Konopka został senatorem RP (z nominacji prezydenckiej) – co było dlań znaczące w kontekście reprezentacji sprawy żydowskiej. Łatwo zatem wytłumaczyć sobie przyczyny wzmacniające jego zainteresowania historią Żydów.

Wracając do głównego wątku, zaryzykuję twierdzenie, że Kazimierz Tymieniecki był istotnie uwarunkowany sytuacją, gdy uzasadniał tezę o istnieniu osad miejskich na ziemiach polskich jeszcze przed kolonizacją na prawie niemieckim. Marceli Handelsman, a także Ludwik Widerszal zajmowali się problematyką narodu. Iles lat później wielu z nas, historyków, też było pod wpływem wydarzeń, gdy poświęciło się badaniom komunizmu.

Ciekawe wydaje się uparte trwanie w dziejach Polski, czy regionu, niektórych idei występujących w nauce uprawianej na UW. W omawianej książce pisze się np. o XIX-wiecznym przekonaniu o cywilizacyjnej roli świata słowiańskiego. Bardzo

<sup>2</sup> M. Kula, *Profesor i uczeń*. „Przegląd Humanistyczny” 2006, nr 2.

<sup>3</sup> *III-ci Walny Zjazd Delegatów Związku Żydów Uczestników Walk o Niepodległość Polski w Krakowie, dnia 5 XII 1937 r. Referat ideowy Związku, wygłoszony przez kapitana rezerwy Prof. Dr. Zdzisława Zmigrydera-Konopkę*. B. m. r., s. 7.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 8.

cenne jest przypomnienie, że takie idee w Polsce funkcjonowały, a podzielali je nawet ludzie, którzy zostali zapamiętani z zupełnie innych myśli i dokonań – jak Stanisław Staszic:

Powstanie w 1815 r. Królestwa Polskiego pod berłem Aleksandra I znacznie wzmocniło słowiańskie idee wśród Polaków, wzbogacając je o wymiar jednoznacznie polityczny w postaci uznania primatu Rosji oraz akceptacji polsko-rosyjskiej unii dynastycznej jako początku procesu jednoczenia Słowian. W uzasadnieniu tej idei główną rolę odegrał Staszic jako autor słynnego wystąpienia w TWPN w sierpniu 1815 r. pt. *Myśli o równowadze politycznej w Europie*. Dowodził w nim, że Polacy i Rosjanie połączeni są nie tylko pokrewieństwem języków i kultur, ale także wspólnym posłannictwem dziejowym. W przeszłości bronili Europy przed najazdami ludów azjatyckich, obecnie powinni wspólnie działać na rzecz zjednoczenia Słowian, mającego służyć sprawie pokoju i sprawiedliwości w skali ogólnoeuropejskiej. Polska była twórczynią tej idei, do Rosji należeć będzie jej polityczna realizacja. [*Pierwsze stulecie 1816–1915*, s. 77]

Takie idee są obecne do dziś w Rosji, a ich odmianą jest, wprawdzie ograniczona do Polski, myśl premiera Mateusza Morawieckiego, że Polska ma „rechrystianizować” Europę – w moim przekonaniu będąca wyrazem albo megalomanii narodowej, albo kompensacji kompleksów (co może być zbieżne).

Ciekawa jest siła trwania w nauce polskiej, jak w ogóle w Polsce, zainteresowania historią. Czy wynikało i wynika to z faktu wielokrotnych odrodzeń i ponownego startu, czy z szukania swoistej kotwicy i źródeł optymizmu? Ten wątek pojawia się w książce w odniesieniu do okresu międzywojennego – ale przecież jest aktualny chociażby dosłownie dziś. Czasem przy lekturze można odnieść wrażenie, że historia służy psychoterapii narodu:

Od początku XIX w. historia zajęła w polskiej kulturze szczególne miejsce, daleko wykraczające poza ramy jednej z wielu dyscyplin akademickich. Tocząc wielką dyskusję o przyczynach upadku państwa polskiego, historycy stali się kimś w rodzaju narodowych psychoterapeutów, a jednocześnie dostarczycieli „naukowych” argumentów dla przedstawicieli ważniejszych opcji politycznych. Sami politycy zresztą też próbowali ubierać swoje koncepcje w szaty dzieł historycznych, a i historycy nie stronili od zaangażowania politycznego.

W okresie I wojny światowej tendencje te się zaostriżyły. Siła wpływu argumentów historycznych na postawy polityczne społeczeństwa była na tyle duża, że musiano uwzględnić ją przy doborze wykładów historii dla UW. [*Drugie stulecie 1915–2016*, s. 61–62]

Przypomnijmy, że mowa tu o początkach XX wieku.

Bardzo interesujące było dla mnie nawracające w książce zagadnienie peryferyjności Polski i polskiej akademii, w tym UW. Czasami jest ono stawiane dosłownie, czasami ujawnia się pośrednio, np. przy omawianiu kontaktów zagranicznych polskiej nauki. Także poprzez zapewnianie, że nas doceniają. W formie, która dziś brzmi kuriozalnie, pojawiało się ono dawniej np. w tym, co pisał w 1911 r. Henryk Struve:

nasi filozofowie – Wroński, Trentowski, Libelt, Cieszkowski – obstawali przy kierowniczej misji filozofii polskiej w stosunku do rozwoju filozofii powszechnej i bronili tych aspiracji na podstawie swych poglądów historiozoficznych. [cyt. z: *Pierwsze stulecie 1816–1915*, s. 109]

Zagadnienie peryferyjności i reagowania na nią można zdecydowanie rozszerzać. Kraje w dziejach peryferyjne miały i mają na ogół relatywnie niezłe uniwersytety



i przerośniętą inteligencję, dla której światowe centra stanowią punkt odniesienia. Dla tej inteligencji aktywność intelektualna bywała ucieczką w myślenie, tym łatwiejszą, gdy podstawowym narzędziem badań stawał się własny umysł (logika, filozofia, szkoła lwowsko-warszawska, później historia idei na UW). Stefan Czarnowski był uczonym „peryferyjnym”, myślącym tak ciekawie, że wyraźnie nie doceniano go w Polsce, a zarazem pozostawał w kontakcie z elitą francuskich socjologów, dla których był widać interesujący. Jego książka o św. Patryku (czyli nie związana z Polską, choć w moim przekonaniu przez tutejszy klimat uwarunkowana) weszła do literatury światowej<sup>5</sup>. Pozostaje jednak faktem, że Czarnowski pisał z Warszawy do Paryża jak do stolicy świata. Fernand Braudel mówił kiedyś o pewnym historyku polskim, że gdyby znajdował się na jego miejscu w Paryżu, to mógłby odegrać jego rolę – ale pozostaje faktem, że to Braudel był w Paryżu. Socjologowie brazylijscy, podobnie jak powieściopisarze latynoamerykańscy, byli w jakimś sensie „produktem” peryferyjności swoich krajów, a zarazem weszli do światowej elity intelektualnej. Polakom udało się to w mniejszym stopniu. Rzecz jasna, przyczyniła się do tego odmienność ustrojowa Polski w okresie 1945–1989, kiedy to, o czym wielokrotnie powtarza się w książce (co zresztą oczywiste), istniały różne trudności dla kontaktów – ale humanistyka zachodnia chciała mieć te kontakty. W końcu to za czasów PRL prof. Jan Szczepański pełnił funkcję przewodniczącego Międzynarodowego Stowarzyszenia Socjologicznego – doprawdy, nie będąc tam powołany jako dyplomata „z klucza” (a nawet jeśli może trochę „z klucza”, to nie tylko „z klucza” i nie jako dyplomata). Nie był to jedyny taki *casus*. W wypadku Polski można jednak pytać także o to, czy należy ją uznać za peryferyjną względem Rosji. Odpowiedź byłaby trudna, zależałaby od typu spraw. W książce mówi się o zainteresowaniu Polską w Rosji, w tym wśród profesury rosyjskiej do lat dziewięćdziesiątych XIX wieku. Po roku 1989 nieraz zdumiewaliśmy się, jak wielu kolegów na wschód od Bugu znało język polski – nie z domu, ale z uczenia się.

W kontekście peryferyjności Polski ciekawa jest wypowiedź Andrzeja Mencwela w jego rozmowie z Tomaszem Kizwalterem:

Nigdy się nie znajdziemy w centrum, bo publikujemy w peryferyjnym języku, jesteśmy w peryferyjnym położeniu itd. Ale nie psuje mi to samopoczucia; mogę powiedzieć, że osobiście nie mam tego poczucia krzywdy i żalu, na które pokoleniami cierpieli Polacy. Przyjmuję tę sytuację. Wiemy przecież, że wystarczy byle głupstwo napisać po amerykańsku, jak na przykład o końcu historii, i proszę bardzo – zyskuje się rozgłos światowy. Trudno, nie będziemy Ameryką. Ale może to i lepiej! A jeśli chodzi o całokształt, to ja bym powiedział – znowu nawiązując do tej metafory czy metonimii przeciągu – że peryferie to jest takie miejsce, w którym przeciągi i łapanie się tych wiejących wiatrów bardzo często zastępują rzeczywistą orientację w świecie i w tym, co naprawdę w nim ważne. A to bywa dotkliwie i bolesne. [*Drugie stulecie 1915–2016*, s. 238–239]

Jak wspominałem, niestety, takie szersze rozważania czytelnik na ogół musi prowadzić sam. Jeśli się pojawiają, to raczej w niektórych wywiadach, nie zaś w zwartych tekstach podstawowych. Cała książka pisana jest w stylu częstym u historyków. My zbieramy i przekazujemy fakty, a reszta należy do czytelnika, niech

<sup>5</sup> S. Czarnowski, *Le Culte des héros et ses conditions sociales. Saint Patrick héros national de l'Irlande*. Préf. H. Hubert. Paris 1919.

on wyciąga szersze wnioski. No cóż, jeżeli na UW dobrze wykształciliśmy owego czytelnika, to wyniesie on z tego dzieła więcej niż możliwość sprawdzenia pewnych faktów. Jeśli nie, to one też mu się przydadzą. Ja z pożytkiem znalazłem np. stanowiska takie jak Jana Kazimierza Plebańskiego, o którym Schiller-Walicka mówi:

Plebański zdecydowanie występował [...] przeciwko uprawianiu historii pragmatycznej, za prawdziwe jej zadanie – jako nauki – uznał wykrywanie zasad i praw rządzących narodami, a nie zbieranie niezliczonych szczegółów, które, choć może ciekawe, nie mają większego znaczenia w poszukiwaniu prawidłowości życia społecznego. [*Pierwsze stulecie 1816–1915*, s. 120–121]

Zostawmy na boku, jak Plebański rozumiał te prawidłowości.

Zaciekawiły mnie też przedstawione w książce poglądy Dmitrija Mojsiejewicza Pietruszewskiego:

Stwierdzał na przykład, że dzięki efektywnym studiom komparatystycznym widać jasno, że ustroj feudalny nie był lokalnym produktem rozwoju średniowiecznej Europy, ale elementy tej formacji mogą być zauważalne w starożytnej Grecji i Rzymie, w dawnych cywilizacjach wschodnich, wśród ludów słowiańskich, a także u Arabów, w Chinach i Japonii. W tym ujęciu feudalizm, rozumiany na ogół jako czysto historyczna kategoria, staje się ewidentnie kategorią socjologiczną. Uważał, że konfrontowanie zjawisk pozornie nieporównywalnych, na przykład urzędzeń Imperium Rzymskiego i Rusi Moskiewskiej, może rzucić jasne światło na polityczny i społeczny rozwój tej ostatniej. Porównanie organizacji rzymskich kolonii z moskiewskim poddaństwem uderza podobieństwem tych instytucji i przyczyn, które je wywołały. [za George'em Vernadskym; *Pierwsze stulecie 1816–1916*, s. 145–146]

Mogę tylko dodać, że swego czasu z entuzjazmem przeczytałem tekst Ludwika Krzywickiego o feudalizmie w historii Mongolii – opartym wszakże nie na własności ziemi, lecz stad zwierząt<sup>6</sup>.

Przy lekturze części książki zawierającej wywiady z naukowcami – przeprowadzone *nb.* też przez naukowców – dowiedziałem się o wielu sprawach dla mnie nowych.

Z pożytkiem przeczytałem rozmowę Wojciecha Tygielskiego z Jackiem Hołówką. Prawda, że miejscami była ona dla mnie trudna do zrozumienia jako dla historyka wykształconego na UW (to przyczynek do interdyscyplinarności, za którą wszyscy jesteśmy). Moje zainteresowanie wywiadem Piotra Majewskiego z Henrykiem Samsonowiczem było innej natury – czytałem bowiem ich wymianę zdań jako tekst o własnym podwórku. Nie powinienem zresztą w takim wypadku zabierać głosu w roli recenzenta.

Najciekawsza była dla mnie rozmowa Jolanty Sierakowskiej-Dyndo z Marią Krzysztofem Byrskim. Treści w niej zawarte właśnie pokazują, jak cenna jest najszerzej rozumiana interdyscyplinarność. Mowa tam o, powiedzmy, dawnej sile oddziaływania kultury i języka perskiego w dziejach Polski (nic o tym nie wiedziałem!). Przypomniane są sarmatyzm czy moda na kobierce perskie. Bardzo cenię uwagi o roli orientalistyki, a raczej roli, jaką ona powinna odgrywać w kształceniu polskiego inteligenta. Także obserwacje o negatywach niedoceniań orientalistyki na przykładzie błędów popełnionych przez Amerykanów w trakcie operacji w Iraku

---

<sup>6</sup> L. Krzywicki, *Ustroje społeczno-gospodarcze w okresie dzikości i barbarzyństwa*. Warszawa 1914, s. 254.

(politycy, niezależnie od słów Byrskiego, i tak będą robić swoje, o czym on wie). Zasadniczo podzielam tę opinię profesora:

orientalistyka powinna kształcić nie tylko orientalistów, ale powinniśmy kształcić polskiego inteligenta, który wie, jak korzystać z tego, co my, orientaliści, robimy, który wie, że chcąc zrozumieć islam, powinien zacząć od przeczytania *Koranu*, który orientaliści dla niego przełożyli. [*Drugie stulecie 1915–2016*, s. 175]

Przy lekturze tego zdania przychodzi na myśl sprawa szersza: w jakim stopniu to, czym zajmuje się cała humanistyka uniwersytecka, oddziałuje w ogóle na społeczeństwo i jego instytucje. Niby społeczeństwo, podobnie jak pracownicy poszczególnych instytucji – to m.in. nasi absolwenci. W tym sensie nasz wpływ jest w oczywisty sposób wręcz duży. Niekiedy wydaje mi się jednak mniejszy. Może zresztą, co samo w sobie nie byłoby złe, jest niemały, ale niejednorodny – jak cały Uniwersytet, szczęśliwie, nie jest jednolity. Z tego punktu widzenia ciekawie czyta się wspomniany już wcześniej wywiad Kizwaltera z Mencwelem. Dużo wnosi on zarówno do wiedzy o UW w czasach najnowszych, jak, powiedzmy, do poznania uwarunkowań humanistyki przez politykę, nie tylko tę oddziałującą bezpośrednio, ale głęboko zakodowaną w myśleniu.

Zaskoczyło mnie, że w żadnym właściwie wywiadzie prawie nie ma akcentów krytycznych: ani dotyczących dyscyplin reprezentowanych przez rozmówców, ani uczelni; mało kto ma wątpliwości co do czegokolwiek... Tymczasem o kontakcie Szymona Askenazego z UW dałoby się coś powiedzieć, nieprawdaż? Przywoływany poprzednio Zdzisław Zmigryder-Konopka pojawia się jako „wychowanek Uniwersytetu”. Nie doczytamy się jednak informacji, że nie został w nim zatrudniony, najpewniej (trudno to udowodnić!) jako obywatel polski z rodziny żydowskiej. Z innych spraw – chyba tylko prof. Axer porusza wątek tradycjonalizmu środowiskowego i trudności wprowadzania nowości. No cóż, pozostaje pogratulować innym rozmówcom samozadowolenia.

Niezależnie od wszystkich moich wątpliwości – miewam bowiem je odnośnie do różnych spraw i odnośnie do niektórych treści książki – uważam, że przeczytałam ją z pożytkiem. Naprawdę!

---

#### Abstract

MARCIN KULA University of Warsaw  
ORCID: 0000-0002-5161-5027

#### UNIVERSITY HUMANITIES IN WARSAW LONG TIME AGO, LONGER AND LONGER...

The essay is written on the margin of two volumes devoted to the humanities in a series of books published to commemorate the 200 Years of the University of Warsaw. The author discusses the issues placed in the articles and interviews with professors that both volumes contain. His special interest is placed on the shaping of scientific reflection as a separate discipline of thinking, as well as on longevity of some issues and on lessening the importance of other ones. He is preoccupied with the role of the University of Warsaw as, on the one hand, a tool used by the Russians in Poland's Russification and, on the other hand, with the place of the university in national life. He also focuses his attention on the conditions of conducting studies in the circumstances the scholars experienced and the university's functioning against the political context. Each of the aforementioned matters reflected the expansion of individual academic disciplines developed at the university. A review of the disciplines as research and didactic fields is intrinsic value of the volumes in question.